Rok 1898. Lwów, dnia 26. września. Nr. 38.

ECHO LITERACKIE

Dodatek tygodniowy „Dziennika Polskiego“

Redaktor: Izydor Kuncewicz.

Z NOTATEK O EGIPCIE.

Dzieje Egiptu niezmiernie są pouczające: najpotężuiejsze niegdyś mocarstwo na świecie stało się obecnie — po wielu okresach wzrostu i upadku — narzędziem w rękach obcych przybyszów, którzy od r. 1879 usadowili się tam na stałe, a od r. 1882 rządzą krajem prawie samodzielnie i trzymają go pod swoją wyłączną opie ą. Egipt, dzięki genjuszowi faraonów i duchowej organizacji narodu, stał się niegdyś nietylko państwem potężnem, ale także ogniskiem cywilizacyjnem, z którego promienie rozchodziły się na świat cały i pozostawiły po sonie trwałe ślady nawet w cywilizacji naszej dzisiejszej. Dość powiedzieć, że historycznie wyśledzić można genezę naszego pisma z hieroglifów egipskich. Dziś nieopatrzność khedwów wtrąciła kraj w niewolę finansową, sprowadziła mu w osobie anglików opiekę, która prawdopodobnie długo jeszcze będzie trwała.

Ostatniemi czasy Egipt z dwóch względów interesuje w szczególny sposób Europę: najprzód stał się główną podstawą operacyi wojennych egipsko-angielskich przeciwko mahdystom w Sudanie, a powtóre, będąc niewyczerpaną skarbnicą pamiątek starożytnej przeszłości, daje coraz nowsze podstawy do naukowego wszechstronnego odtworzenia tej przeszłości.

Na południe od Egiptu leży starożytna Nubja, dzisiejszy Sudan, zasiedlony przez wojownicze i dzikie plemiona, które europejczycy, głównie anglicy i francuzi, koniecznie zwalczyć muszą, aby zabezpieczyć sobie spokojne posiadanie kolonij afrykańskich. Z trzech stron posuwają się ku nim oddziały europejskie: z południa idzie tam z Zanzibaru Macdonald, którego jednakże zatrzymała w Ugandzie walka z plemionami miejscowemi. Z boku zachodzi franzuz Marchand, który doszedł już do Faszody nad Nilem białym, na południe od Khartumu. Najważniejszą jednak jest ekspedycja angielsko-egipska pod wodzą Kitchenera, znajdująca się teraz w zdobytym Khartumie. Nie pierwszy już raz to miasto znajduje się w rękach angielskich: nietylko wziać, ale i utrzymać je trudno. Rządził niem niegdyś Gordon, dla którego miejsce to stało się grobem; dziś, dopóki żyje kalif, dowódca sudańczyków, dopóty trudno będzie zdobywcom utwierdzić się mocno na zajętych przestrzeniach. Jeszcze przed wzięciem Khartumu przypuszczano, że anglicy nie zdołają wziąć do niewoli kalifa, i że ten cofnie się na południo-zachód, gdzie nowe zbierze zaciągi, i że dopiero z pomocą francuzów, mających w tamtych stronach posiadłości i zawiązane stosunki z władcami miejscowymi, anglicy zdołają zakończyć wojnę zupełnem zwycięztwem. Część tych przewidywań już się spełniła, kalif uszedł cało i niewątpliwie będzie się kusił o dalszy opór. Czy w takim razie nie dojdzie do konieczności zwrócenia się o pomoc do francuzów i co z tego wyniknie? Tutaj właśnie w tym kraju, gd ie wre wojna, krzyżują się drogi dwóch narodów, zdążających każdy w swoim kierunku. Anglicy z północy i z południa zmierzają do tej krainy, pragnąc jednym pasem nieprzerwanym swych posiadłości połączyć południowe swe kolonje z Egiptem. Ale do tego samego zdążają też francuzi, kierując się z zachodu na wschód. Jedno więc z dwojga: albo dwaj odwieczni przeciwnicy podadzą tu sobie ręce i zawrą ugodę, która zresztą może w przyszłości być źródłem wielu nieporozumień, albo też odrazu jedna strona ubiegnie drugą i do szeregu dawnych pretensyj przybędzie jeszcze jedna, nowa, o kawał pustyni.

Inaczej, aniżeli pustynią, trudno nazwać kraj, leżący między granicą właściwego Egiptu a Khartumem: nosi on nawet geograficzną nazwę pustyni Numidyjskiej i stepu Bajuda. Tylko nad samym Nilem jest trochę roślinności, i na brzegach rzeki zrzadka są rozsiane miasta, jak: El Ordeh, Dabeh, Metameh i t. d. Ważną atoli arterją komunikacyjną jest Nil biały, jakkolwiek nie na całej przestrzeni spławny i w wielu miejscach posiadający wodospady. Jezioro Victoria-Nianza, z którego Nil właściwie początek bierze, leży częściowo w posiadłościach angielskich, ważną przeto dla Anglji rzeczą jest zabezpieczenie sobie panowania nad wybrzeżami całego Nilu, od źródeł aż do ujścia, a do tego właśnie dąży teraz wyprawa Kitchenera.

Na południu dawnych posiadłości egipskich, anglicy biorą szturmem fortece i gotują się do rozstrzygnięcia przyszłych losów Afryki; na północy zaś francuzi święcą także wielkie tryumfy, ale na innem zupełnie polu: z pod pleśni wieków odgrzebują pamiątki starożytne i zapełnijdą

puste dotąd karty dziejów dawno zamierzchłej przeszłości. Anglicy operu ą w ziemi bitnych niegdyś numidyjczyków, z którymi faraoni nie mogli sobie poradzić, francuzi zaś pracują tam, gdzie przed wiekami wznosiły się mury drugiej wielkiej stolicy Egiptu, siedliska nauki i sztuki, Teb stubramnych. Tutaj dyrektor Muzeum egipskiego, Loret, odnalazł niedawno grób faraona Amenhotpu II. który żył w XV wieku przed nar. Chr.

Najstarożytniejsze groby królewskie w Egipcie są dwóch rodzajów — w zależności od epok, w których powstały. W pierwszym, najdawniejszym okresie, faraoni, mając olbrzymią ilość rąk roboczych które wolno było zużytkować dla kaprysu, wznosili niebotyczne piramidy i w ich wnętrzu na wieczny spoczynek się kładli. Najsławniejszemi są piramidy w Gizeh, w bliskości starożytnego Memfisu, który był przed Tebami stolicą Egiptu. Jedna z nich, piramida Khufa, jest nieco niższą jedynie tylko od wieży katedry kolońskiej i od wieży Eiffla. Zbudowane z kamiemi i cegły, zwierzchu były obłożone często marmurem, sprowadzanym zdaleka; to jedno daje już pewne pojęcie o tem, jakie środki musiała budowa ich pochłonąć; setki tysięcy ludzi pracowały po dwadzieścia lat nad ich wzniesieniem, nie mając takich maszyn, ułatwiających pracę, jakie dziś posiadamy. Wewnątrz takiej góry kamiennej znajduje się połączona korytarzem z jedną ze ścian wewnętrznych komora, w której leży zmarły faraon; niekiedy takich komór bywa więcej i wówczas piramida stanowi niejako grób rodzinny.

Do tegoż samego okresu memfickiego należy sfinks olbrzymi, wykuty z jednolitej skały, mający wysokości 74 stopy. Trzy razy w ciągu wieku bieżącego odkopywano ten kolos i zawsze naprózno, gdyż wkrótce zasypywał go piasek pustyni tak, że nad powierzchnią ziemi widać było tylko głowę. Dziś jest w części tylko odkopany. Między przedniemi jego łapami stały niegdyś trzy ołtarze ofiarne, a cały sfinks był jaskrawo pomalowany; z dawnych barw jego pozostały tylko nieznaczne ślady. Nazwa sfinksa brzmiała: Harmakhuti, t. j. bóg zachodzącego słońca.

Piramidy, a zapewne i sfinks, powstały za panowania IV dynastji, czyli liczą około 6 tys. lat wieku. Napoleon, mówiąc o 40 wiekach, popełnił grubą omyłkę. Czterdzieści wieków istnienia mają ruiny o wiele późniejszej, bo do tebańskiego okresu odnoszącej się sławnej świątyni w Karnaku, którą zbudował Usertesen III z XII dynastji, a wykończył Tutmes III z XVIII dynastji. Świątynia ta była poświęcona bogu Ammonowi i szanowali ją też wszyscy późniejsi władcy Egiptu, nawet rzymianie. Groby królewskie w tym drugim okresie tebańskim, jakkolwiek imponujące, nie wywierają już takiego wrażenia, jak piramidy; są one wykute wewnątrz skał i jeden z nich właśnie został odkryty w marcu r. b. przez Loreta. Jeszcze przedtem tenże sam dyrektor Muzeum odnalazł w Biban el Moluk pod Tebami grób największego z faraonów 18-tej dynastji Tutmesa III, który panował od 1503 do 1449 r. przed nar. Chr. Obecnie w sąsiedztwie tego grobu, tylko z innej strony tejże samej skały, pomocnicy Loreta, arabowie, odnaleźli przypadkiem inny otwór, zawalony kamieniami. Po ich usunięciu Loret w towarzystwie jednego tylko araba, zaopatrzywszy się w świecę, wśliznął się do otworu i znalazł się w długim korytarzu, w formie schodów, spuszczającym się na dół. Korytarz ten doprowadził poszukiwacza do głębokiej na sześć metrów studni, którą trzeba było przebyć, aby wejść do drzwi, ukazujących się za tym dołem. Okazało się, że drzwi, prowadzące do dalszych komór, niegdyś były zamurowane, ale otwarto je później. Loret przekonał się, że przed nim, prawdopodobnie już przed paroma tysiącami lat, weszli tu złodzieje grobów, aby unieść stąd kosztowności i amulety, chowane zazwyczaj wewnątrz mumij. Dowodziły tego niektóre mumje z porozbijanemi czaszkami i otwartemi klatkami piersiowemi. Pierwsza komora za drzwiami, której sufit podpierał filar czworograniasty, zawierała w sobie niektóre przedmioty, na pogrzebach niegdyś używane: węża drewnianego, statuetki pogrzebowe, dwie łodzie malowane barwami dotąd bardzo żywemi i w jednej łodzi trup człowieka, którego pochodzenie dotąd nie zostało wyjaśnione. W jednym z rogów komory zauważono drzwi nowe, prowadzące do innych schodów, a za temi dużą salę, podpartą sześciu filarami. Na każdym z nich rzeźba przedstawiała faraona Amenhotpu II, którego grobowiec tu właśnie znaleziono. Faraon ten był następcą Tutmesa III. Sufit pom lowany piękną barwą błękitną, na której rozsiane złoto-żółte gwiazdy; na tynku ścian pismem hieratycznem napisane wyjątki z księgi umarłych; na ziemi były porzucone szczątki statuetek pogrzebowych, figury bóstw itd., wyrobione z czarnego drzewa. Sarkofag króla nienaruszony, wykuty z piaskowca, zawierał wewnątrz mumję, z głową ubraną w wieniec kwiatów.

Na sercu leżał bukiet z kwiatu mimozy, doskonale zachowany.

Z tej głównej sali czworo drzwi prowadzi do czterech komór bocznych: dwie z nich były przeznaczone na skład żywności dla zmarłego króla: a więc w jednej stały amfory, niegdyś napełnione napojami, a w drugiej naczynia z jęczmieniem, oraz mięsem wołowem, gęsiami, kaczkami, gołębiami zabalsamowanemi i owiniętemi w pokrowce. To wszystko zachowało się w takim stanie, jak było tu złożone przed 3.500 laty.

Zawartość dwóch komór z prawej strony była zupełnie inna: w jednej z nich w kącie leżały trzy trupy: mężczyzny, dziecka i kobiety. Mężczyzna miał usta zakneblowane, co zdaje się wskazywać, że był niegdyś niewolnikiem, złożonym w ofierze bogom. Dziecko piętnastoletnie, chłopiec z głową wygoloną, z jednym tylko kosmykiem włosów nad prawem uchem, jak to nosili książęta, ma wyraz twarzy łagodny i miły. Był to prawdopodobnie syn Amenhotpu II., Ubekh-Semm, którego imię znaleziono na jednej ze statuetek pogrzebowych. Obok leżała mumja kobiety, zapewne matki Ubekh-Semma, a żony Amenhotpu II. Złoki zakonserwowały się doskonale przez 33 wieków.

Wreszcie w czwartej komorze, noszącej najmniej śladów wizyty złodziei, Loret znalazł jeszcze dziewięć mumij późniejszych faraonów, należących do 18, 19 i 20 dynastji. Pomiędzy nimi najciekawszym jest Amenhotpu III, którego posąg, później nazwany przez Greków posągiem Memnona, był sławny przez to, że — jak świadczy tradycja, potwierdzona przez Strabona — każdego dnia o wschodzie słońca wydawał dźwięk, podobny — według słów Strabona, — do głosu pękniętej struny.

Ten Amenhotpu III prowadził krwawe walki z podwładnymi sobie ludami, a sławę jego czynów opiewa w stylu napuszonym tablica pamiątkowa w Luksor. Budował też świątynie i on pierwszy rozpoczął wznoszenie pojedyńczych grobów Apisów. Żoną Amenhotpu III. była

tajemnicza Tii, której piękny posąg znajduje się w muzeum w Bulak, a której wielu archeologów przypisuje jakieś nieznane, cudzoziemskie pochodzenie. Z dwudziestej dynastji znaleziono w tej komorze mumje: Set-Nakhta, oraz Ramzesów: IV., V. i VI. Potomek tych Ramzesów, Ramzes IX., ostatni w swoim rodzie jest bohaterem znanej powieści Bolesława Prusa „Faraon".

Podobnym nieco do Ramzesa IX, jak go nam Prus przedstawia, był daleko wcześniej od niego żyjący faraon Amenhotpu IV, syn Amenhotpu III Ten rozpoczął także walkę z kapłanami i dlatego wprowadził reformację religijną do kraju. Wypędził stare bóstwa, a na ich miejsce wprowadził kult tarczy słonecznej, nazwanej Atenem, i sam nazwał się Khutatenem, t. j. jasnością słoneczną

Powrót do Teb, po dokonaniu tak donośnego odkrycia, odbywał się tryumfalnie przy dźwiękach pieśni i muzyki. Na czele pochodu dążył główny pomocnik Loreta, arab, imiemieniem Reis. Za nim ciągnęła karawana z pakami, w których zebrane szczątki sędziwej starożytności posłużą do zapełnienia niejednej dotychczas pustej zupełnie karty historji.

Ciekawe też są odkrycia, dokonane przez Muzeum Guimet w Antinoe egipskiej. Miasto owe, założone przez ces. Adrjana, w prowincji Tebaidzie, posiada cmentarze grecko-romańskie. Obecnie poszukiwacze znajdują tam zwłoki osób, przed kilkunastu wiekami pochowanych, zakonserwowane bardzo dobrze. Są tam poganie i chrześcijanie: drudzy różnią się tem tylko od pierwszych, że nie mają twarzy p krytych maskami, których używano w starożytności pogańskiej. Trupy nie są zabalsamowane, ale poprostu wysuszone w gorącym piasku pustyni.

E—k

G. VERGA.

TYGRYSICA

Powieść.

(Przekład z włoskiego).

Ciąg dalszy.

Erminja, która spała odwrócona twarzą do niego, wyglądała blada, ale szczęśliwa, a jej czarne sploty wydawały się jeszcze czarniejsze na białej poduszce. Wydawało mu się, że twarz jej staje się coraz bladszą, podobną do twarzy umarłego i nabiera ostrych, sztywnych rysów, które znał, rysów wykrzywionych gorączką i namiętnością. Nieubłaganie stanęły mu przed oczyma, gdy Reudona opowiadał o chorej z hotelu kąpielowego.

Powstał z westchnieniem, aby swoją Erminję pocałować w czoło i pochylić się nad synkiem. Mała istotka spoczywała w gniazkdu z batystu, koronek, usteczka były napół otwarte, a małe piąstki spoczywały na piersiach.

Matka spała spokojnie, a uśmiech igrał na jej ustach, jakby się jeszcze bawiła z dzieckiem.

Giorgio rzucił roztargnionym wzrokiem dokoła, przyglądał się ścianom i sprzętom, potem gwałtownie pocałował dziecko, tak że obudziło się z płaczem.

Rozdział X.

Minęło dwa tygodnie. Wiosna już była prawie w pełnym rozwoju, a pani Erminja, której policzki kwitły znowu zdrowiem, zaczęła przyjmować wizyty i w ciepłych godzinach dnia wyjeżdżać na spacer. Była nader szczęśliwą i od rana do wieczora hustała dziecko na rękach; nie czyniła jednak tego sama, pomagał jej w tem i Giorgio, który co prawda perswadował sobie, iż czyni to tylko z grzeczności i niekiedy starał się robić źle skonstruowaną poważną minę.

Erminja twierdziła, iż malec poznaje papę już po głosie i śmiechu.

Mama Ruscaglia była zawsze w domu, dumna jak basza z małego pięknego wnuczka, który w mniej lub więcej prostej linji pochodził od niej.

— Zgadnij, kto przyjechał — zawołała pewnego dnia tajemniczo, przyszedłszy w odwiedziny. — Twój kuzyn Carlo. Ma dwa miesiące urlopu. Gdybyś mogła widzieć, jak ten chłopiec pięknie wygląda w uniformie! Był w bitwie pod Lissą na statku „Re d' Italia" i wyłowiono go dopiero po czternastu godzinach pobytu w morzu. Jestto historja, od której włosy dębem na głowie stają. Zresztą usłyszysz sama, gdy ci będzie o tem opowiadał. Teraz przybywa z Indyj, czy też z Ameryki, czy ja wiem! Słowem, objechał cały świat, a jednak wcale mi nie zaimponował. Wydał mi się zupełnie takim, jak wtedy, gdy odjeżdżał do szkoły marynarskiej, to też pocałowałam go, jak gdyby był jeszcze chłopcem. Pytał się także o ciebie i powiedział mi, że cię jeszcze dzisiaj odwiedzi.

La Ferlita wyszedł, a Erminja była zajęta przyszywaniem wstążek do czapeczki malca. Z szeroko rozwartemi oczyma słuchała matki, i nie wiedząc sama dlaczego, nie mogła odpowiedzieć ani słowa, zbladła tylko i ręce z czapeczką opuściła na kolana.

Pani Ruscaglia mówiła dalej, a Erminji przebiegła niejasna myśl przez głowę, iż to przecież rzecz naturalna, że Carlo powrócił. Prędzej czy później należało się przecież tego spodziewać i, z pewnością tylko ta nagła zapowiedź wizyty tak ją zmięszała. Oczekiwała jej z pewnym niepokojem, pragnąc, aby raczej nie przychodził, albo przynajmniej zaczekał jeszcze kilka dni; odczuwała już naprzód swoje zakłopotanie przy spotkaniu się z kuzynem i przy jego pierwszych słowach. Czy wolno jej jeszcze mówić do niego „ty"? Pragnęła i nie

chciała znowu, aby mąż był obecny przy tem pierwszem spotkaniu. Nagle usłyszała dzwonek i znane kroki.

Carlo był przystojnym młodzieńcem o dość ciemnej cerze, nawet jak na Sycylijczyka; twarz jego jednak była pociągającą i szczerą. Szybko przystąpił bliżej, ujął kuzynkę za obie ręce i wstrząsnął niemi tak serdecznie i swobodnie, że zakłopotanie kuzynki nie miało czasu wyjść na jaw i zniknęło natychmiast.

Młody oficer siadł obok niej na niskim foteliku, traktował drażliwą kwestję „tykania" jak odważny marynarz i zaczął rozmawiać, jakby ich pogadankę przerwano dopiero wczoraj. Odetchnęła i uśmiechnęła się spojrzawszy nań wdzięcznym wzrokiem, ponieważ zdjął jej ciężar z serca.

— Czy wiesz — zaczął Carlo — bałem się trochę z początku zobaczyć się z tobą; jesteś teraz przecież zamężną i posiadasz dzieci! Czy twój malec ładny? Gdyby nie ciotka, odroczyłbym wizytę do jutra, jak tchórz, który chce zyskać na czasie. Gdy cię jednak ujrzałem, wydaje mi się, że dopiero wczoraj opuściłem cię w żółtym pokoju. Pamiętasz jeszcze? I od razu rzekłem do ciebie „ty", jak wtedy, ponieważ znalazłem cię taką samą jak dawniej... to znaczy, nie, gdyż stałaś się piękniejszą. — A twój malec? Nie pokażesz mi go?

— Naturalnie, to samo się przez się rozumie. Ale zjesz z nami obiad? Będę cię mogła w takim razie przedstawić także mojemu mężowi.

— O mężu na razie nie mówmy wcale; to zawsze nieprzyjemny dodatek. Czy sądzisz, że mógłbym do ciebie mówić „ty" w jego obecności? Ten pan, który mnie nie zna, będzie na mnie patrzył koso, a ja, mówiąc otwarcie, znajdę go nieznośnym, ponieważ ukradł mi moją Erminję. Mieliśmy być przecież mężem i żoną, wszak prawda? Mówię to zresztą tylko żartem, gdyż byliśmy wtedy jeszcze dziećmi! Tak, jak jest, jest dla nas obojga najlepiej, a zresztą, to tak dawno temu. Ty byłaś bogatą panną, a ja nie miałem żadnych innych widoków, jak tylko galony oficerskie, bardzo chude galony, kochana kuzynko! W moim zawodzie, czyni się najlepiej, gdy się każdą myśl o małżeństwie posyła do djabła. Oh, gdybyś wiedziała, jak pięknem i pełnem przygód jest nasze życie, kochana Erminjo, i na ilu miejscach szerokiego świata twój kuzyn przypominał sobie ciebie! Ale później opowiem ci wszystko, co widziałem... pewnego dnia... Widziałem piękne i brzydkie rzeczy, ale wiesz, gdy się nosi pierwsze galony, to i brzydkie rzeczy wydają się pięknemi. Opowiem o tem tobie i twemu mężowi, gdyż w rezultacie poznania się z nim nie będzie można uniknąć. Wyglądałoby to także dziwnie, gdybyś mnie nie przedstawiła swemu mężowi. A powiedz mi, także się tobie właściwie powodzi? Jesteś zadowoloną i szczęśliwą? Wiesz, nie mogę się jakoś z tem oswoić, że cię muszę nazywać inaczej... *Madame* La Ferlita!.. Nie!...

— Teraz pokażę ci mego Jasia — przerwała mu Erminja i zadzwoniła.

— To jeszcze czas na to, gdyż zostaję tutaj przez dwa miesiące i będę cię odwiedzał co dnia. Czy pozwalasz na to?

— Z pewnością.

W tej chwili weszła mamka z malcem.

— No, i cóż ty na to? Czy nie ładny, jak mały amorek? — zapytała Erminja, gdy mamka wyszła.

— Podobny do ojca.

— Nie znasz go przecie!

— To w takim razie niepodobny ani do ciebie, ani do ojca.

— Malec od dwóch dni coś niedomaga. Taki jakiś blady... zauważyłeś to?

— Jak można dziecko w tym wieku znajdować pięknem lub nie? Czy twój mąż przystojny?

— Zobaczysz sam przecie!

— Lubisz go? — No, widzisz, jaki ze mnie głupi — pytać się o coś podobnego! Zazdrosny?

— Wcale nie.

— To nieźle. Ale wiesz, z tym twoim robakiem na kolanach wyglądasz arcykomicznie.

— Panie poruczniku, jesteś pan uprzejmie proszony o to, aby mego Jasia nie nazywać robakiem.

— Tylko się nie gniewaj! Nie mogę się jeszcze przyzwyczaić do tego, aby w tobie widzieć panią La Ferlita! Gdybyś była młodszą o piętnaście, dwadzieścia lat, a ja byłbym kontradmirałem... Czy pamiętasz jeszcze ten mały stoliczek, przy którym zwykle haftowałaś! No, co się stało, to się stało i nie gniewam się na pana La Ferlita, w tem przypuszczeniu, że cię uszczęśliwia. Że tutaj w sercu nie miałem jakiegoś dziwnego uczucia, gdy ciotka doniosła mi o twem zamążpójściu, nie chcę tego powiedzieć. A wiesz, cośmy za jedni, my, marynarze? Trochę szkolarstwa jest zawsze na pokładzie, a gdy człowiek kilka godzin tem się zajmuje, iż przygląda się gwiazdom, to może mu się stać jakoś niewyraźnie na duszy. Że wszyscy oficerowie są do siebie podobni, tego także twierdzić nie chcę. Weź naprzykład oficerów od kawalerji. To nie sieroty, mogę cię zapewnić. Żebyś ich tylko słyszała w Café de l' Europe lub w Concordji! Gdybym służył przy kawalerji, możebym ci nadskakiwał, zamiast gniewać się na twego męża!

— Ależ Carlo!

— Oh, dlaczegoż się tak rumienisz? Widzisz przecież, że ci wcale nie nadskakuję i wolę być jak dawniej twym grzecznym kuzynem; mniej kilka zamków na lodzie. A potem zabawię tutaj tak krótko, że nie będziemy mieli czasu na irytowanie się.

— Szaleniec! — mruknęła Erminja i podała mu z uśmiechem rękę, ale upłynęło jednak trochę czasu, zanim rumieniec zszedł z jej policzków.

W tej chwili wszedł jakiś pan bez zaanonsowania.

— Mój kuzyn Carlo — mój mąż — rzekła Erminja, przedstawiając obu panów.

Giorgio przyjął kuzynka z otwartemi rękami i zaprosił go na obiad, Carlo jednak wymówił się tem, iż ma się spotkać z kilku kolegami. Rozmowa następnie toczyła się o podróżach i innych rzeczach, aż wreszcie La Ferlita wyszedł.

— Twój mąż mi się nie podoba — rzekł kuzyn, powstając, aby się pożegnać.

— Co masz przeciwko niemu?

— Nic określonego. Jest bardzo przystojny, ale mi się nie podoba.

— Słowem nie podoba ci się nic, ani mój mąż, ani mój Jaś. Cóż ci się podoba właściwie?

— Ale któż to powiedział, że mi się twój Jaś nie podoba? A i twój mąż... Gdyby nie był twoim mężem, byłby dla mnie bardzo sympatycznym. Mam ci powiedzieć? Dopóki był tutaj wydało mi się, iż jesteś odemnie oddaloną o sto mil; a nie zauważyłaś, jak lawirowaliśmy, aby się nie rozbić o to, „ty"?.. To mnie gniewa, widzisz!

Gdy Erminja została sama z malcem na kolanach, popadła w zadumę, ale ponieważ Jaś zaczął przebierać nóżkami i manewrować rączkami, drgnęła, jakby jej myśli powróciły z dalekiej podróży, która rozpoczęła się w małym żółtym pokoiku, o którym jej przypomniał i zaprowadziła ją do dalekich krajów, o których Carlo rozmawiał z jej mężem; zarumieniona pochyliła się nad dzieckiem i zaczęła się z niem bawić.

Jak przyrzekł, kuzynek przychodził co dnia, wizyta jego jednak nie wprawiała teraz Erminji ani w kłopot, ani też jej nie krępowała tak, jak za pierwszym razem. Teraz i w obecności Giorgia mówili do siebie „ty". Mały żółty pokoik odwiedzili razem, ale po upływie tak długiego czasu nie wydał się im już takim samym. Carlo doszedł wreszcie do tego, iż dawniejszego „robaka" znajdował ładnym, a przychodził zawsze z kieszeniami pełnemi cukierków i znosił tyle zabawek, że wystarczyłyby na kilka lat.

Ciotka Ruscaglia wodziła z sobą siostrzeńca, z którego była bardzo dumną, wszędzie i opowiadała każdemu historję o czternastu godzinach spędzonych w morzu i o podróżach, które się nigdy skończyć nie chciały. Stąd też kuzynek i kuzynka widywali się codziennie — mieli przecież być z sobą razem tylko przez tak krótki czas! W milczącem porozumieniu się unikali jednak tego: — „Czy pamiętasz jeszcze"? — gdyż Erminja raz, gdy on mówił o poezjach Pratiego, bardzo poważnie i z spuszczonemi oczyma, odparła:

— Nie przypominam sobie już. Myślę teraz tylko o moim synu i czytam bardzo rzadko.

Carlo był w istocie dzielnym chłopcem i posiadał całą młodzieńczą delikatność wychowanka szkoły marynarskiej. Trochę zarumieniony, uścisnął jej rękę i od tego dnia nie powracał już do wspólnych wspomnień młodości. Kuzynka jednak lubiła go zawsze i w głębi serca była mu wdzięczną. Okazywała mu to w uprzejmem i przyjaznem zachowaniu się.

Kto jednakowoż we względach porucznika nie robił postępów, to... Giorgio.

— Co, u djabła, brakuje twemu mężowi? — zapytał Erminji pewnego dnia. — Wydaje mi się jak człowiek, który stracił swój kurs...

(Ciąg dalszy nastąpi).

FRANCISZEK MIRANDOLLA

POEZJE-PROZĄ.

Bezpośrednie czucie.

Sen.

Leżałem wpół rozwinięty z muślinów snu. Rąbek jeszcze dotykał mi serca — marzyłem z głową oblaną jasnem, porannem słońcem. Widziałem wielką — szarą płaszczyznę, przeźroczystą, zarzuconą mnóstwem postaci, napisów i znaków.

Znałem je wszystkie. Czułem, że dosyć wymówić jedno imię, pomyśleć jeden dźwięk tego imienia, a utworzy się pierścień ogromny, a w tym pierścieniu ukaże się coś, za czem tęsknią, za czem patrzą moje oczy, kiedy przestają patrzyć na świat.

Ale równocześnie uczułem, że z pierwszą zgłoską wymówioną, wizja pierzchnie jak błyskawica, że Coś i Nic nakryją się wzajemnie, jak dwa barwne promienie widma słonecznego, że będzie zawsze w wielkiej, jasnej przestrzeni, wypełnionej cudami po brzegi: nicość i ból i tęsknota - że w śnie, co niknie z pierwszem westchnieniem, zaklęta tajemnica świata — na zawsze!

Leżałem zanurzony w bujnej trawie leśnej. Chyliły mi się na oczy źdźbła i chwiały się ruchem jakimś smutnym, ruchem takim, jak głowa człowieka, którego spotkało nieszczęście.

A nademną chwiały się tak samo drzewa. I naraz uczułem, że natura boleje, że natura smuci się odwiecznie — niezrozumiana... że człowiek i świat są jak dwoje kochanków zaślubionych a obcych sobie, których uściski nie mówią nic o wnętrzu duszy — i, że smutno tak będą szumieć drzewa zawsze, zawsze, zawsze!

Ziemia.

Znaliście tytana, co zabity padał na ziemię i wstawał zaraz podwójnie silny, podwójnie wielki!

Kiedy dusza jest pełna poschniętych i połamanych wiatrem uczuć, rzućcie się na ziemię, przylgnijcie do niej ustami, a uczujecie jak pędząc około słońca kołysze się w przestrzeni. Zapadniecie na jej łonie w sen długi, ożywczy, pełen wizji, pełen cudów pełen czuć, o których nie marzy się nigdy waszym mózgom.

Dzwon.

Na skrzypiącem, od wiatru przegniłem rusztowaniu, opartem słabo na występach czarnych, krzywych murów wieży, spał dzwon. Mrok zapadał. Chowały się w niego łąki i szarzały kwiaty, uciekały weń cienie, zatapiały się nawet głosy, tracąc echa, w tym szarym, miękkim puchu i tylko cichy nieokreślony szmer, jakby skrzydeł tysięcy nocnych motyli, szedł po ziemi. W szmerze tym usłyszałbyś i łkania i groźby i zapasy jakieś i klątwy. Mrok nadchodził i niósł w szerokim płaszczu mary nocne.

Po sznurze wiszącym u dzwonu zaczęły przebiegać drgania, jakby jedne ręce chciały szarpnąć, a inne je trzymały, broniły, jakby szło o milczenie za cenę życia, jakgdyby dwon zbudzony musiał wyśpiewać komuś zgon.

Mrok zapadał. Połknął horyzont i siniejące na jego skraju góry, rozłożył wielkie swoje ciało na ziemi i, tylko jedna stara wieżyca ze śpiącym dzwonem sterczała czarno, na czarnem tle.

I naraz zatrzeszczało stare wiązanie, dzwon pochylił swój kielich w prawo, potem w lewo i zagrał.

Brzękło cicho coś, jak rozbita, pusta czara, nieśmiało i .. zatonęło w mroku...

Warknęło drugi raz, jak zbudzony kundys i powlekło echem, jak ciężkim łańcuchem...

Jęk przeciągły uderzył czołem o drugi. Skręciły się razem, wzięły w ramiona, w walce skłębiły w wielką kulę i stoczyły na ziemię miażdżąc swym ciężarem kwiaty i zioła...

Padały jęki, jak wielkie, pękające bomby na ziemię, rozbijały się na tysiące drzazg i ech i siały strach i zniszczenie!

Jeden pocisk biegł za drugim, doganiał go, rozbijał w powietrzu, pękał sam, darł w strzępy powietrze, aż drżały korony drzew, aż jęczały w gniazdach ptaki, a ludzie zamykali oczy i szeptali „Wieczne odpoczywanie“ czując, że gdzieś, ktoś umarł.

Jedne dźwięki leciały w powietrze jak chmury naładowane elektrycznością i sypały niewidzialnemi błyskawicami i huczały potężnym grzmotem...

Inne, wybiegały jak drapieżne, nocne kroguldce na połów, a upatrzywszy jakieś w czerni zabłąkane ludzkie serce, rzucały się na nie zwinąwszy skrzydła, aż biedne, drżące, szeptało „Pod twoją obronę“.

Dzwon się przebudził, natura upadła na kolana przed pieśnią ponurą, straszną jak burza, — przed ciemną, nieuchwytną jak noc, złowróżbną, wielką potęgą...

BAAL WIEKU.

Jam król jest, który — niezwalczon i wielki —
Po nad głów ludzkich wzniósł się ciemne morze,
Władca, którego człowiek chwali wszelki,
Czoło me ginie w eterów przestworze.

Jam tęcza, która przyświeca narodom,
Jam łza męczeńska pracujących w pocie,
Jam lądów pan, ja rozkazuję wodom,
Przedemną chodzą służalców mych krocie.

Jam ust przekleństwo i serc pożądanie,
Jam ciał uzdrawiacz i ducha dręczyciel,
Uciecha słabych i silnych staranie,
Jam ludów tyran i ludów zbawiciel.

I moja chwała jest jak wielkie słońce,
Które jaśnieje, blaskami się mieniąc,
I światło rzuca na wsze ziemskie końce:
Drżyjcie przedemną, imię moje — pieniądz!

Stanisław Hłasko.

ADAM KRAJEWSKI

AMOR VIXIT.

Nowela.

Ciąg dalszy.

Przebiegał szklanemi oczyma wyrazy nakreślone przez Malwinę i rozczarowywał się czemraz więcej co do wartości piszącej. Byłażby to istotnie duma, która dyktowała takie wyrazy? W jego oczach majaczyła zawsze aż dotąd Malwina, jako królowa, dumna, nieugięta, niezdobyta; jako taka imponowała mu tem wszystkiem i czuł się przy niej tak małym, tak nic nieznaczącym, że sam się przeląkł, gdy przyszła na nią chwila słabości. Czy miał wówczas on, pałający niepohamowaną namiętnością, on, w którego żyłach krew wrzała, miałże odwrócić jej pieszczoty, wyrzec się sam uścisku, na który czekał tak długo i dla którego tyle przecierpiał? — Że nie mógł przyjąć postawionego przez Malwinę warunku, to cóż? Wszak nawet dla jej własnego dobra niemógł był tego uczynić. Sądził, że Malwina, namyśliwszy się głębiej nad tem szaleństwem, jakie mu proponowała, sama uzna i uwierzy w niemożliwość wprowadzenia go w czyn; sądził, że uszanuje i jego skrupuły i pozostawi go w spokoju, tak jak on to zrobił, niepokazując się jej więcej na oczy. Zdawał sobie już teraz dokładnie sprawę ze wszystkiego, pokonał swoją namiętność, do czego mu Malwina, wiedząc czy nie wiedząc, sama dopomogła swem postępowaniem i uzyskał na razie równowagę umysłu, spokój, a po nim kiedyś zapomnienie. Był do niedawna niedość doświadczonym młodzieńcem, idącym za popędem chwili; w niewielu dniach stał się dojrzałym mężczyzną, świadomym swych obowiązków i tego, czego po nim świat wymagał. Spoważniał tylko i stał się bardziej uważającym.

Tego samego spodziewał się po Malwinie; tymczasem doszedł do wręcz przeciwnych wniosków. Pismo to, którego się nigdy otrzymać nie spodziewał, otworzyło mu oczy i dało

poznać, że nie dumną kobietę ma przed sobą, któraby nim choćby nawet wzgardziła, to w milczeniu i z godnością damy wielkiego świata, ale kobietę złą, samolubną, która nie mogąc zadowolić swoich zachcianek, mści się na tym, który jej plany pokrzyżował. Plany? — Jakie ona mogła mieć plany względem niego. Ani na chwilę nie przypuszczał, ażeby skłoniwszy go do rozwodu z żoną, miała wyjść za niego. Wiedział, że to niemożliwe, że gdyby nawet — o czem bał się pomyśleć — miał się rozłączyć z Niną, że wówczas nie znalazłby w Malwinie kompensaty za słodką swoją Ninę. Jakiż więc plan miała? — Czy ażeby został jej kochankiem? — O coś takiego nie mógł znowu Malwiny, znając jej pozycję towarzyską, posądzać. A więc zależało jej tylko na tem, ażeby go z żoną poróżnić, aby ich rozerwać, tę kochającą się parę, a gdy dopnie celu, gdy zemści się nad Albinem, zato że inną przeniósł nad nią — i nad Niną, że mogła być z mężem szczęśliwą, wówczas odrzuci go precz, jako sprzęt niepotrzebny.

Było to dla Albina aż nadto widocznem, teraz zwłaszcza, gdy odczytywał jej list, pełen jadu i złości za zawiedzione nadzieje. Czy jednak na tem miała się skończyć zemsta, czy nie pójdzie dalej na tej drodze?

Wziął list do ręki i począł go czytać spokojnie i z rozwagą raz jeszcze. Przebiegając oczyma wyrzuty sobie czynione, przyznawał jej po części rację; ale czy rozmyślnie korzystał z chwili jej słabości — jak powiadała — na to by nie mógł z ręką na sercu przysięgać. On teraz nie wiedział nawet dobrze, jak to się wówczas stało i skąd do tego przyszło, co się stało; był wtenczas oszołomiony, upojony szczęściem, jak pijak wódką, — kto zaś był tym, co dał powód do tego: on czy ona sama, z tego sobie sprawy nie zdawał i do dziś jeszcze nie wiedział, i tylko jak przez sen przypominał sobie, że był przy jej boku, że tulił ją do siebie, pieścił i całował, jak długo zaś to trwało, nie mógłby tego i teraz powiedzieć.

Pomyślał nad tem, czy istotnie postąpił sobie tak niegodnie, unikając jej widoku; czy byłoby istotnie lepiej, gdyby starał się był ją przeprosić i przebłagać? — Za co jednak? — Czyż ją obraził, czy miał choćby chęć jaką obrazy jej w swej myśli? Wszakże on nie miał żadnych planów, żadnych zamiarów; dał się pociągnąć ślepej namiętności, ani sobie sprawy nie zdając, dokąd ona go zaprowadzi. Pod tym względem czuł się wyższym nad Malwinę, która co robiła, to robiła z wyrachowaniem.

Gdyby teraz stanęła przed nim, wiedziałby co jej miał odpowiedzieć. Powiedziałby jej wprost, że się omyliła, wciągając go w grę niebezpieczną, w której on sam tylko miałby stawkę zapłacić. Powiedziałby jej, że coś takiego nie wynagrodziłoby mu straty, jakąby poniósł, porzucając Ninę. — Gdyby to mógł uczynić? — Ale wyraźnie nie chciała go widzieć więcej. Nad tym ustępem listu zamyślił się głębiej. Stało tam najwyraźniej, że nie chce się z nim więcej widzieć; a jednak, kiedy rozważył te różne zastrzeżenia, które można było niemal czytać między wierszami; kiedy czytał te wyrazy, gdzie mu najwyraźniej tchórzostwo zarzucała, począł o tem myśleć nieco inaczej. Dlaczego go tak kategorycznie pomawia o tchórzostwo? Jakby mu chciała dać do zrozumienia, iż powinien temu zaprzeczyć, powinien starać się ją przekonać, że jest inaczej. Dlaczego wreszcie niby nawiasowo uwiadamia go o tem, że ciotki nie ma obecnie? Nie bez planu to także, a Albin był teraz najzupełniej o tem przeświadczony, że Malwina cokolwiek działa, to po głębokim namyśle i według planu z góry wytkniętego.

Gdy więc najwidoczniej chęć niewidzenia go więcej tylko dlatego objawiła, aby podrażnić jego ambicję i starać się przyciągnąć go do siebie, dlaczegoby on nie miał zebrać się na odwagę, pójść do niej i powiedzieć jej w oczy coś takiego, poczem doprawdy nie mieliby się więcej poco widzieć. Myśl ta zakiełkowała w nim uparcie. W urzeczywistnieniu jej nie widział więcej łamania Ninie wiary małżeńskiej; owszem uważał krok taki za coś zupełnie wskazanego, niejako ekspiację błędu popełnionego, spowodowanego namiętnością. Gdyby nawet wieść o tem co zaszło między nim a Malwiną, doszła kiedy do wiadomości Niny, miałby coś przynajmniej na swoją obronę, a dla tego jednego, dla tego dowodu przywiązania do żony, warto było zaryzykować to, na co chciał się odważyć. Nie wiedział jeszcze jak sobie postąpi, jak zakomunikuje Malwinie swoje przyjście, ale postanowienie powziął nieodwołalne i myślał tylko teraz nad tem, jak je wykonać.

Gdy tak myślał, schylony nad listem Malwiny, uchyliwszy lekko kotarę weszła cicho Nina, a położywszy według zwyczaju miękką dłoń na czole Albina i gładząc jego włosy, szepnęła mu nad uchem:

— Nad czem tak myślisz, mężusiu?

Strętwiał cały, odwracając głowę i zobaczywszy Ninę schyloną filuternie nad nim, z oczyma zwróconemi na fatalne pismo. Na szczęście cień nasady biurka padał na list, tak że zdaleka nie można było jego treści odczytać. Gdyby jednak Nina sięgnęła ręką po nieszczęsny papier, byłoby wszystko odkryte i dramat gotowy. O ile możności starał się ukryć zmięszanie i powstawszy objął wpół żonę, chcąc ją jak najdalej odciągnąć od tego listu, leżącego na stole, jak niemy wyrzut jego błędu i zapomnienia.

Nie uszło to uwagi Niny; pomięszanie na twarzy Albina, którego od dłuższego czasu nauczyła się studjować, wskazywało jej, że się coś z nim dzieje. Miała czas przez usta usłużnych znajomych dowiedzieć się coś niecoś o jego stosunku z Malwiną, choć nie wiedziała wszystkiego. Ale choć serce jej biło nieraz niespokojnie, na myśl o tem, że inna może dzieli z nią uczucia Albina, choć zazdrość podszeptywała jej nieraz upomnienie się o swe prawa, to jednak milczała, ażeby nie zrywać tej sympatycznej struny, jaka jej serce z Albinem łączyła. Zanadto go kochała i zanadto była także przekonaną o jego dla niej miłości ażeby stawiać na kartę spokój pożycia małżeńskiego. Kto wie, że gdyby nie wiedziała, kto jest owa Malwina, którą się od niedawna dopiero zaczęła interesować, gdyby mniej była kochała Albina lub była więcej samolubną, byłaby może nie wytrzymała i wywołała scenę, którąby mogła rzucić ponury cień na ich dotąd spokojne pożycie. Bardzo się zresztą odmieniła w tych paru tygodniach. Po owej scenie zazdrości po balu, stała się całkiem inną kobietą. Wyrzucała sobie to nieraz później, że porywczością swoją sama może zwróciła uwagę męża na niebezpieczną kokietę, i gdy ją doszły głuche wieści o zajęciu się męża Malwiną, była przekonaną, że wiele w tem i jej jest winy. Widząc jednak i przywiązanie silne męża do niej i szamotanie się ze samym sobą w namiętności dla Malwiny, postanowiła czekać cierpliwie na rozwiązanie tej sprawy, przed mężem zaś nie zdradzić się z niczem, póki sam nie przyjdzie do poznania, że jest na błędnej drodze. Nie wiedziała, co zaszło między nimi, wiedziała natomiast, że niezdrowy ten stosunek sam przez się uleczy Albina ze słabości i wróci go jej całym, kochającym ją niepodzielnie. Nieraz sama zastanawiała się nad tem, skąd czerpie tyle siły do wytrwania, dlaczego nie wybuchnie długo tajonym niepokojem. Kochała Albina całą potęgą niewinnej duszy i miłość ta zrodziła w niej owe uczucie, z bohaterstwem niemal graniczące. Bolało ją serce, ale obok tego uczuwała nieraz wewnętrzne zadowolenie w niepokoju Albina, w tej jego trwodze ustawicznej, zwłaszcza gdy mu nieraz w oczy badawczo spojrzała, a on nie mogąc

wytrzymać tego badania, wzrok ku ziemi opuszczał, lub pospiesznie o czem innem zagadywał. To było z jej strony karą dla niego za sprzeniewierzenie, i jakby jej chciał nagrodzić za to, bardziej niż kiedykolwiek okrywał ją pieszczotami. Rozumie się, że nie była to już ta, bez zastrzeżeń wierząca, anielska istota, dla której jej Albin był bogiem i świętością. Ta ufność i wiara bezwzględna nie mogły nigdy już więcej do serca jej powrócić; kochała go jednak tem silniej, jako kobieta umysłowo dojrzała, wybaczająca słabostki ludzkie i wyrozumiała. W anielskiej jej duszy nie było miejsca na zemstę lub nienawiść, a gdy jej boleść nieraz silniej wezbrała, popłakała w cichości i było jej lepiej, bo wierzyła, że zwycięstwo po szlachetnej walce musi przy niej pozostać.

I teraz, gdy weszła do pokoju męża, bynajmniej nie w zamiarze podglądania jego czynności, lecz aby mu sprawić niespodziankę, zobaczyła list, który leżał przed Albinem rozłożony. Coś ją na jego widok ukłuło w serce i zazdrość podszepnęła jej, aby go pochwycić i zobaczyć, ale zarumieniła się sama na myśl o tem i ubawiło ją tylko pomięszanie Albina, który nie wiedział, co począć z tym fantem. Nie opierała mu się więc wcale, gdy ją objął w pół i poprowadził na kozetkę, siadając przy niej i nie wypuszczając ze swych objęć, jakby chciał ją trzymać przemocą, ażeby tego przeklętego listu nie zobaczyła.

Wybawiła go z kłopotu służąca, żądająca czegoś od Niny. Gdy wyszła na chwilę, szybko wstał z kozetki, fatalny list wsunął w kieszeń i gdy Nina powróciła, puste miejsce na stole zwróciło natychmiast jej uwagę. A więc nie omyliło ją przeczucie; list ten był niezawodnie od Malwiny.

Nie pytając męża o nic, uśmiechnęła się tylko ironicznie i usiadła koło niego. On był teraz o wiele swobodniejszy, choć dała mu znaczącem spojrzeniem na biurko do zrozumienia, iż zauważyła zniknięcie papieru, nad którym go schylonego zastała i, że nie musiało to być pismo obojętnej treści, skoro mu zależało na jego usunięciu przed jej wzrokiem.

Poznał się na tem Albin i przygryzł usta w milczeniu. Poza tą niemą rozmową, ani słówkiem nie dała mu poznać, że go o coś podejrzywa, lub że się czegoś domyśla. Mówili o rzeczach zupełnie obojętnych, o sprawach dnia. Nina szczebiotała żywo, Albin rozbawił się przy niej także. Nagle zagadnęła go żona.

— Mężusiu, cobyś tak zrobił, gdybym cię przestała kochać?

— Przestała? — zapytał zdziwiony — czy to można przestać kogo kochać?..

— A czy nie można? — odparła wesoło — bywają przecież wypadki.

— W książkach, być może — odpowiedział Albin — ale w życiu...

— W życiu także, mój drogi — bywają wypadki podobne jak w książkach, książki przecie nie samą tylko nieprawdę piszą..

— Bezwątpienia, Nino, skąd jednak przyszło ci takie pytanie? Czyby to było możliwe, żebyś mnie kochać przestała?

— No! — ale powiedz mi przecie; niech to będzie moim kaprysem, ale powiedz mi, cobyś zrobił, gdybym cię kochać przestała?

Albin zwiesił głowę milczący. Trudno mu było odpowiedzieć wymijająco na to pytanie, bo mu coś powiedziało, że Nina niezupełnie obojętnie zapytała go o to, na co mu teraz bardzo trudno było odpowiedzieć. Wiedział, że nie zbędzie jej lada frazesem, bo nie bez ukrytej myśli zapytała go w tym tonie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości artystyczne i literackie.

Moniuszki „Polnische Melodien“ w przekładzie B. Wolffa, wydali Raabe i Plothow w Berlinie. Wchodzą tutaj utwory: „Die Morgenröthe und das junge Mädchen“, „Mignon“, „Dumka“ i „Der Spielmann“.

Nowy dramat p. t. „Maks“ napisał zaszczytnie znany pisarz Kaźmirz Gliński.

Nowe książki. Książe Michał Radziwiłł: „Bliźni“ tom nowel z ilustracjami C. B. Jankowskiego, Warszawa 1898. — Nakładem księgarni Grendyszyńskiego w Petersburgu wyszło drugie poprawne wydanie pracy Alfreda Odrowąż Sypniewskiego p. t. „Dzieje czasów najnowszych od r. 1815 do dni dzisiejszych“, w przekładzie Kazimierza Króla. — Ludwik B. „Poezje“, Warszawa 1898. — Adventius „Zgasła“ poemat liryczny z ilustracjami Jana Wasilewskiego, Warszawa 1898. — Włodzimierz Tetmajer: „Gody i godne święta, czyli okres świąt Bożego narodzenia w Krakowskiem“, Kraków 1898. — Karol Rożycki: „Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej 1831“. Kraków 1898. — Stanisław Rossowski: „Moja córka“ Nowela. Lwów 1898. — Zygmunt Gargas: „Reforma drogowa w Galicji“. Kraków 1898. — Ludwik Krzywicki: „Cerebracja żywiołowa“. Warszawa 1898. — Róża Luxemburg: „Die industrielle Entwickelung Polens“. Lipsk 1898.

Nowe opery. Następujące nowe opery wystawią w bieżącym sezonie teatra włoskie: „Iris“ Mascagniego, „Teodora“ Umberta Giordano, „La fine di Mozart“ Marka Anzolettiego, „Il Violinaio di Cremona“ Gianutiego, „Tarditi“ Falchiego, „Vislante“ Valentiego.

W Berlinie zawiązał się komitet celem postawienia pomnika trzem geniuszom muzycznym: Haydnowi, Beethovenowi i Mozartowi.

P. Wanda Siemaszkowa znana zaszczytnie artystka sceny krakowskiej, uzyskała zezwolenie na szereg występów gościnnych na scenie warszawskiej.

W Warszawie wyjdzie wkrótce zbiorowe wydanie pism śp. Juliana Łętowskiego.